

## JANUSZ JAMONTT

Profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie

### OPORTUNIZM PRZY ŚCIGANIU PRZESTĘPSTW \*

Z pojęciem oportunisty, jak trafnie zauważył p. sędzia Fle-szyński,<sup>1</sup> w języku polskim łączy się pojęcie czegoś ujemnego. Istotnie, wyraz ten ma posmak naginania się do wszelkich kierunków, zwłaszcza politycznych, w celu wyciągnięcia z nich korzyści. Słowem — jest to „wyraz, który straszy”. Śmiało go jednak można zastąpić, nie synonimem wprawdzie, ale wyrazem bardziej odpowiednim, a mianowicie wyrazem „celowość”. Wszak istota zagadnienia polega na tym, czy prokurator ma ścigać każdego sprawcę czynu podpadającego pod przepis karny, chociażby w konkretnym wypadku ściganie było niewskazane ze stanowiska prewencji specjalnej lub generalnej, a nawet szkodliwe dla interesu publicznego, czyli kierować się zasadą bezwzględnego legalizmu, czy też wolno mu w takich wypadkach -odstąpić od ścigania w imię celowości. Chodzi zatem nie o oportunistę w ujemnym znaczeniu słowa, lecz o zasadę celowości przy ściganiu przestępstw.

Zagadnienie ma więc charakter negatywny, sprowadza się bowiem do kwestii, czy prokurator ze względów celowości ma prawo *nie* ścigać. Dotyczy ono, oczywiście, tylko prokuratora jako najbliższego współpracownika sądu — „mówiącego sędziego”, nie zaś innych oskarżycieli.

Rzeczony zagadnienie było tematem obrad Międzynarodowego Kongresu Penitencjarnego w Londynie dnia 5 VIII 1925 r., który zgromadził kilkuset prawników z całego świata i który jednogłośnie niemal (tylko jeden głos *contra*) wypowiedział się za tzw. oportunistem. Uchwała kongresu brzmi jak następuje: „ze względu na tendencję, która uwidacznia się w ewolucji prawa karnego, zaleca się szerokie stosowanie zasady oportunisty w tych przypadkach, gdy interes publiczny wymaga, by przestępstwo pozostało bez skutków karnych”.

\* Pomimo, że kwestię powyższą już poruszałem przed paru laty w odczytach, dziś znów do niej powracam, bo dziś, gdy wstępujemy w okres „przewartościowania wartości” w prawie karnym, staje się ona coraz bardziej aktualna. (Przyp. autora).

<sup>1</sup> „Głos Sądownictwa” r. 1935, Nr 12.

Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że za powyższą uchwałą głosowali i Ferri, i Roux, i Lippman, i krańcowi modernisci, i neoklasycy, i unitaryści.

Skąd taka wyjątkowa zgodność poglądów? Czym wytłomaczyć takie jednomyślne odwrócenie się od absolutnego legalizmu, uważanego do niedawna za „*conditio sine qua non*” praworzędności?

Złożyło się na to wiele przyczyn, nad którymi warto się zastanowić.

Przede wszystkim pogrzebanie tzw. absolutnych teoryj, opierających jus puniendi na tej lub innej idei absolutnej, jak np. na idei religijnej (teorie teologiczne Baumgartena, Stahla, Schmidta, de Maistre'a), na idei ekspiacji, na idei harmonii (Herbart), na kategoriycznym imperatywie Kanta, na woli absolutnej Hegla, na nakazie porządku moralnego (Rossi) itp. Żaden absolut nie godzi się z oportunizmem. Gdy się zatym stało na stanowisku, że ziemski wymiar sprawiedliwości musi być np. refleksem absolutnej sprawiedliwości Bożej, która nie dopuszcza, by jakikolwiek grzech pozostał bez kary, albo na stanowisku, że sprawca przestępstwa musi być ukarany, chociażby przez to miał zginąć świat cały (*fiat justitia, pereat mundus*), to wszelkie zaniechanie ścigania przestępcy uważane było za niedopuszczalne i traktowane jako karygodna bezczynność władzy.

Dziś poglądy powyższe przeszły do historii. Od czasu tzw. programu Marburgskiego 1884 r., a nawet i wcześniej, w prawie karnym panuje zasada celowości. Wszyscy dziś są zgodni co do tego, że kara, pomimo że w istocie swej jest odwetem, musi być jednak celową. W imię tej celowości wprowadza się wielką rozpiętość kar i rozszerza się sferę swobodnego uznania sędziego, by dać mu możliwość zastosowania do każdego przestępcy najbardziej celowej kary, pozwala się ją zawieszać, gdy wykonanie jej uzna się za niepotrzebne, a nawet od niej zwalniać, szeroko stosuje się uwolnienie skazanego z więzienia przed całkowitym odbyciem kary, jeśli cel jej został już osiągnięty itp., słowem — uważa się karę nie tylko za „*malum passionis propter malum actionis*”, ale za jeden ze środków walki z przestępczością.

Otóż powyższa zasadnicza zmiana poglądów na karę musiała postawić pod znak zapytania zasadę bezwzględnego legalizmu przy ściganiu przestępstw. Jeśli sama Temida — bogini sprawiedliwości, opartej do niedawna na absolutnym legalizmie, zesłała z wyżyn nieoścignionego absolutu na grunt życia reanego, zrzuciła z ócz opaskę, zasłaniającą względy celowości i kazała to samo uczynić swoim kapłanom-sędziom, żądając od nich, by każde ich uderzenie mieczem karzącym było celowe, to trudno zrozumieć dla czego naj-

bliższy współpracownik tych kapłanów — prokurator — ma po dawnemu przy ściganiu przestępstw stać na stanowisku oderwanego od życia, absolutnego legalizmu, zamykając oczy na wszelką celowość. Kongres słusznie uznał, że tak rażąca sprzeczność pomiędzy zasadą, którą się rządzi sędzia przy karaniu przestępców, a zasadą, która wiąże prokuratora przy ich ściganiu, jest nieraz bardzo szkodliwą, może bowiem w pewnych wypadkach narazić państwo na do' tkliwą szkodę, rozszerzyć, dzięki reklamie procesowej, nowotwór przestępny, lub też zepchnąć na dno upadku przypadkowego sprawcę małoważnego czynu.

Czy w imię legalizmu, pytał na kongresie znany profesor Miricka, prokurator ma wszcząć sprawę karną chociażby wszczęcie jej miało wywołać powikłania międzynarodowe, narazić państwo na wojnę, lub spowodować groźne rozruchy i przelew krwi? Bo i takie wypadki bywały...

Inny znów przeciwnik ultra-legalizmu — prokurator w Charleroi-Schuind — wskazywał na pewne przestępstwa o charakterze sekciarskim lub reformatorskim, zrodzone w głowie jakiegoś fanatyka, pomyłonego doktrynera, lub ambitnego niedouczonego, którzy za wszelką cenę szukają dla nich reklamy w postaci procesu karnego. Czy w imię legalizmu prokurator ma te przestępstwa reklamować i przeto przyczyniać się do ich rozpowszechniania? A ileż znamy bezwartościowych utworów pseudoliterackich lub pseudonaukowych, oraz pism brukowych, zawdzięczających swe powodzenie jedynie procesowi karnemu!

Wreszcie jeśli w wielu wypadkach zawieszona jest wykonanie orzeczonej kary dla tego, że jej wykonanie mogłoby wykoleić, a nawet pchnąć na złą drogę przygodnego przestępcę, który by nigdy już więcej przestępstwa nie popełnił, to nieraz ten sam wzgląd przemawia i za zaniechaniem ścigania. Przecież jest rzeczą notorycznie znaną, że bywają wypadki, gdy ściganie karne, chociażby zakończone niewielką karą, nawet z zawieszeniem jej wykonania, może człowieka uczciwego i pożytecznego, który przypadkowo tylko potknął się o jakiś przepis karny, zrujnować, skompromitować, pozbawić posady, zaufania oraz możliwości znalezienia odpowiedniej pracy i przeto uczynić z niego nieużytką społecznego, lub przestępcę. Nie żaden humanitaryzm, a interes publiczny wymaga w tych wypadkach zaniechania ścigania! Nie można zmuszać prokuratora, powołanego do walki z przestępczością, by w imię pedantycznego legalizmu tworzył przez bezcelowe ściganie nowego przestępcę! Tego rodzaju legalizm, tchnący archaicznym „fiat justitia perat mundus” jest dziwołagiem procesowym w czasach wszechwładnego panowania w prawie karnym zasady celowości.

Skrajny legalizm przy ściganiu przestępstw jest dziś o wiele niebezpieczniejszy niż był przed laty ze względu na syntetyczny, charakter nowego kodeksu karnego, spaczyć bowiem może intencje tego kodeksu, doprowadzając penalizację do absurdu.

Pod rządem dawnych kodeksów pole ku temu było znacznie mniejsze. Zdarzały się czasem poszczególne wypadki, że z groźnego przepisu karnego, obliczonego na złoczyńców, ścigano obywatela, który popełnił błądostkę, formalnie pod ten przepis podpadającą, nie kolidującą jednak ani z zasadami współzycia, ani z etyką i nie mającą nic wspólnego z niebezpiecznymi zamachami na porządek prawny, które twórca owego przepisu miał na myśli. Wypadki takie miały miejsce, ale dość rzadko. Dawne bowiem kodeksy nie tylko dawały bardzo drobiazgowo definicje, ale starały się kazuistycznie wyliczyć i dokładnie otaksować cięższe i lżejsze postacie każdego przestępstwa, a nawet eliminować z niego drobnostki, które prawodawca uważał za nie warte karania. Przypomnijmy sobie chociażby kilkanaście przepisów kod. kar. ros. 1903 r., przewidujących przeróżne postacie uszkodzenia cudzego mienia, zależnie od przedmiotu uszkodzonego, jego wartości, stopnia wyrządzonej szkody, sposobu uszkodzenia itp., a także liczne występki, niekarane w wypadkach usiłowania, albo np. wyłączenie odpowiedzialności karnej za przywłaszczenie znalezionej mienia, jeśli wartość jego nie przekraczała 3 rb! Tego rodzaju przepisy, wprawdzie nie zawsze, ale w wielu wypadkach stały na przeszkodzie stosowaniu surowych paragrafów karnych do czynów małoważnych, a także ściganiu czynów, których twórcy kodeksu albo nie mieli na myśli, albo uznawali za zbyt błahe, by je ścigać karnie.

Inaczej rzecz się przedstawia w nowoczesnych kodeksach syntetycznych. Te całkiem zerwały zarówno z drobiazgowymi definicjami, jak i z wszelką kazuistyką. Obchodzą ich rodzaje przestępstw, nie zaś poszczególne ich postacie — genus, a nie differentiae. Pod krótką i zwięzłą dyspozycję dzisiejszego przepisu karnego podpaść mogą zarówno ciężkie krzywdy wyrządzone jednostce lub społeczeństwu, jak i drobiazgi bez znaczenia. Gdy np. k. k. ros. r. 1903, jak już o tym była mowa, poświęcił uszkodzeniu cudzego mienia blisko 20 artykułów, to polski kodeks karny wprowadził tylko jeden artykuł (263). Nie wyodrębnia więc uszkodzenia pomników, gmachów monumentalnych lub dzieł sztuki od uszkodzenia obiektów małowartościowych, a mówi ogólnie o uszkodzeniu mienia. Pod § 3 tego artykułu podpadnie zatem spalenie domu stojącego na pustkowiu, lub Grunwaldu Matejki, ale podpadnie również uszkodzenie starego ołówka „przez użycie ognia”. Pod art. 262 § 3 podpada i przywłaszczenie znalezionej pugilaresu z banknotami,

i przywłaszczenie jako porte-bonheur znalezionych 5 groszy. Czy i w tym ostatnim przypadku ma prokurator w imię legalizmu ścigać owego szczęśliwego znalazcę? Są zresztą przepisy wobec których zasada legalizmu jest bezsilna, jak np. wobec art. 286 § 3. Komisja Kodyfikacyjna stała na stanowisku, że nadużycie lub bezczynność władzy powinny być ścigane karnie tylko wtedy gdy je popełniono umyślnie, wypadki zaś nieumyślności mogłyby pociągać za sobą jedynie odpowiedzialność dyscyplinarną. Umyślność miała być zatem linią demarkacyjną, oddzielającą dyscyplinarkę od sprawy karnej. Ze stanowiskiem tym rząd się nie zgodził i, chcąc mieć możliwość ścigania na drodze karnej cięższych wypadków nieumyślności, ową linię demarkacyjną zatarł. Dziś zatem, gdy urzędnik dopuści się nadużycia lub bezczynności władzy nieumyślnie, to kwestia wszczęcia sprawy karnej, czy też tylko dyscyplinarnej, jest wyłącznie kwestią celowości. Było by przecież absurdem w imię legalizmu ścigać karnie drobne wykroczenia, nie warte nieraz nawet dyscyplinarki! Jeśli dodamy do tego wyrażenia tak rozciągle i względne jak „życie rozrzutne”, „ryzykowne umowy” (art. 273), oraz możliwość karania każdej błażostki nie tylko w razie jej dokonania, ale i usiłowania, nawet nieudolnego zarówno co do środków, jak i co do przedmiotu, to bez przesady twierdzić można, że pod rządem nowego kodeksu karnego prokuratura musiałaby niemal każdego obywatela posadzić na ławę oskarżonych, gdyby kierowała się wyłącznie zasadą skrajnego legalizmu.

Z powyższego bynajmniej nie wynika, że zasada oportunizmu (celowości) nie pozwala w żadnym wypadku ścigać czynów błażych. Przeciwnie, ściganie ich nieraz uważa za konieczne, gdy szerzą się one nagminnie, gdy sprawca jest recydywistą, gdy dokonuje je z nawykienia lub zawodowo itp. Oportunizm nie dopuszcza np. pociągania do odpowiedzialności karnej naiwnej pensjonarki, która zabrała przyjaciółce drobną szczęściówkę pod wpływem przesądu, że tylko kradzione szczęściówki pomagają przy maturze, bo ściganie za kradzież, chociażby zakończone minimalną karą z zawieszeniem, popsułoby owej pensjonarce opinię, napiętnowało by ją mianem złodziejki, naraziło by na usunięcie ze szkoły i mogłoby życie zwichnąć. Natomiast oportunizm uznałby za wszechmiar celowe ścigać za taką samą kradzież, a nawet za jej nieudolne usiłowanie, osobnika, który handel prowadzi kradzionymi szczęściówkami. To też słusznie uczynił nasz kodeks, że dyspozycjom karnym dał bardzo szerokie ramy. Nie należy jednak wtłaczać w te ramy tego, co nie jest warte ścigania, bo bezcelowe ściganie w imię doktrynerskiego legalizmu może każdy, najlepszy nawet, kodeks syntetyczny doprowadzić do absurdu.

Taki legalizm jest szkodliwy również i ze stanowiska prewencji generalnej. Nie jest to wcale paradoksem. Każdy przepis karny ma, pomiędzy innymi, na celu i zastraszenie. Groźba surowej kary ma wstrzymać od popełnienia czynu karą tą zagrożonego. Jeśli jednak z danego przepisu karnego ściga się czyny błahe, za które sąd wymierza bardzo drobną karę, to ów przepis staje się strachem na wróble. Gdy np. pociąga się do odpowiedzialności karnej umęczonego formalistyką biurokratyczną obywatela, który nietaktownemu i nieuprzejmemu urzędnikowi powiedział: „ja pana nauczę, ja pana zaskarżę”, albo zrozczonej chłopkę, która zatrzymuje, chwytając za rękę, sekwestratora, wyprowadzającego z obory jej ostatnią krowę — żywicielkę rodziny, to nie można się dziwić, gdy sąd wymierzy za to karę minimalną. I oto ludność dowiaduje się, że znieważenie urzędnika lub użycie względem niego przemocy jest karane łagodniej niż drobna „pyskówka” i przeto coraz częściej dopuszcza się tych przestępstw. Czy by więc nie było wskazane, nawet ze stanowiska tak dziś modnej prewencji generalnej, nie ścigać podobnych drobnostek, a ścigać, jak to było przed wojną, tylko wypadki większej wagi i karać je surowo? Na przeszkodzie stoi jednak, niestety, ów legalizm. Prokurator otrzymał skargę od zbyt przeczulonego na punkcie swego dostojęstwa urzędnika, czyn podpada pod przepis karny, więc ścigać musi.

Bardzo poważny zarzut oportunistomowi stawiał na kongresie w Londynie prof. Massari. „Gdzie oskarżyciel publiczny, powiada Massari, rządzi się oportunistem, tam panuje partyjny wymiar sprawiedliwości i samowola, tam oskarżenie staje się w rękach władz narzędziem prześladowania stronnictw opozycyjnych, tam wreszcie niema państwa praworządnego, lecz państwo policyjne”. Mniej więcej to samo twierdzi pan sędzia Fleszyński w cytowanym już artykule.

Przechodząc do oceny tego zarzutu, należy zaznaczyć, że Massari błędnie ujmuje zasadę oportunistom. Zasada ta bynajmniej nie rozszerza zakresu ścigania, a przeciwnie — zważa go, uprawniając do nieścigania. Nie może zatem przyczynić się do zwiększenia prześladowań opozycjonistów procesami karnymi. Natomiast nie jest pozbawiona podstaw obawa, że oportunizm umożliwi nieściganie ze względów partyjno-politycznych osobników przez rząd faworyzowanych.

Zachodzi jednak pytanie, czy dzisiejsza zasada legalizmu zapobiega skutecznie takiej faworyzacji. Nie ma chyba takiego optymisty, któryby na to pytanie odpowiedział twierdząco! Wszak zasada legalizmu obowiązuje de jure niemal na całym kontynencie Europy, nie wyłączając Niemiec Hitlera, a jednak wszędzie, nawet

w liberalnej Francji, słyhać skargi, bynajmniej nie gołosłowne, że protekcja rządu skutecznie chroni przed ściganiem znanych szkodników. Zdarzało się to zresztą i w czasach gdy praworządność cieszyła się nie najgorszym zdrowiem! Najrygorystyczniejszy legalizm nic na; to poradzić nie mógł, bo w myśl ustawy prokurator musi słyhać zleceń swej zwierzchności, naczelnym zaś zwierzchnikiem jego i całej prokuratury jest wszędzie, z wyjątkiem kilku państw, minister sprawiedliwości, wchodzący w skład rządu. Jeśli więc on ścigać zabroni, to prokurator ścigać nie może. W takich wypadkach legalizm zawsze okaże się bezsilny, ale za to będzie kulą u nogi prokuratury w innych — stokroć liczniejszych — wypadkach, gdy chciała by zaniechać ścigania ze względu na rozumnie i celowo prowadzoną walkę z przestępczością.

Stosowanie przez prokuratora zasady oportunizmu musi, oczywiście, ulegać kontroli. Kwestii jednak organizacji tej kontroli Kongres Londyński nie rozstrzygnął. Odrzucił tylko niepraktyczną, ciężką maszynę kontrolującą, proponowaną przez Massari, w postaci Komitetu Parlamentarnego, połączonego z Radą Ministrów. Słusznie również odrzucił i kontrolę sądową, jako sprzeczną z zasadą skargowości.

Pozostaje zatem kontrola w granicach hierarchicznej zależności członków prokuratury, a więc kontrola prokuratora przez jego zwierzchników aż do Naczelnego Prokuratora włącznie. Kontrola ta w zupełności wystarcza. Przecież chodzi nie o tych nielicznych szkodników, których z tych czy z innych względów rząd faworyzuje (na co, jak już o tym była mowa, żaden na świecie legalizm nie poradzi), a o olbrzymią armię przestępców, których ściganie jest całkowicie pozostawione prokuraturze.

Obawa, że prokuratura, nie będąc skrępowana zasadą legalizmu, zbyt szeroko korzystać będzie z prawa nieścigania, lub prawa tego nadużyje, na niczym realnym oparta nie jest. Nawet psychologicznie rzecz biorąc nadmierna pobłażliwość ze strony prokuratorów jest wyłączona, zawód bowiem oskarżyciela usposabia do oceny raczej zbyt surowej niż zbyt pobłażliwej. A co się tyczy nadużyć, to oczywiście może się zdarzyć, że jakiś poszczególny prokurator, ze względów nie mających nic wspólnego z celową walką z przestępczością, nadużyje zasady oportunizmu i zaniecha ścigania niebezpiecznego osobnika. Taki jednak prokurator potrafiłby zaniechać ścigania i pod rządem legalizmu, np. tendencyjnie prowadząc dochodzenie i umarzając je następnie rzekomo dla braku dowodów. Że takie wypadki będą niezmiernie rzadkie, rękojmię nam daje nie tylko bardzo wysoki poziom prokuratury, który podniósł się znacznie pomimo wyjątkowo ciężkich warunków pracy, ale

przede wszystkim doskonale dziś zorganizowany, sprawny i sprężysty system kontroli nad działalnością każdego prokuratora.

Przy takiej kontroli dla usunięcia możliwości nadużyć lub błędów wystarczyłby przepis, że prokurator zaniechać może ścigania ze względów celowości jedynie za zgodą swego bezpośredniego zwierzchnika. Gdyby nawet dopuścić, że i ów zwierzchnik zgodzi się bezpodstawnie i ze szkodą interesu publicznego na nieściganie, to szkodę tę naprawi, zarządzając ściganie, sprawujący nad nim kontrolę Prokurator Apelacyjny, który z kolei ulega kontroli Naczelnego Prokuratora. Ukrycie przy tym systemie kontroli bezpodstawnego i niecelowego zaniechania ścigania ma zbyt mało szans, bo wyjdzie na jaw jeśli! nie przy sprawowaniu kontroli, to na skutek skargi pokrzywdzonego, który ma zawsze drogę otwartą do zwierzchników danego prokuratora, nie wyłączając Ministra Sprawiedliwości. Ponadto ujawni je prasa i głos opinii publicznej.

Nie ma zatem potrzeby szukać, poza kontrolą w granicach hierarchicznej zależności prokuratury, jakichś innych zawiłych lub nierealnych środków kontroli, w rodzaju proponowanych przez Massari.

Zasada oportunistu przy ściganiu przestępstw jest niezmiernie szeroko i, jak zapewnia Leopold Dunning, z dużym powodzeniem stosowana w Anglii, która, jak wiadomo, od dość dawna zaczęła przechodzić na system ścigania przez oskarżycieli publicznych. Według statystyki Liepmana za r. 1922 dyrektor „of Public Prosecutions” z 60 797 przestępców oddał pod sąd zaledwie ... 713 (1,17%). Oportunistu przy ściganiu przestępstw panuje w Anglii, a zasada legalizmu w Niemczech Hitlera! Jest to najlepsza odpowiedź dla tych co łączą oportunistu z samowolą i państwem policyjnym, a legalizm — z praworządnością.

Ale najbardziej pouczający i godny zastanowienia jest przykład Japonii. Posłuchajmy co o tym mówi w swym ciekawym i źródłowym referacie Mottoja. Procedura japońska z r. 1882 wprowadziła zasadę legalizmu. Przyszły lata, powiada Mottoja, kiedy „więcej było aresztantów w więzieniach niż żołnierzy w armii”. Wobec tego Minister Sprawiedliwości, tytułem próby, wydał w r. 1885 rozporządzenie prokuraturze, by ścigała tylko czyny większej wagi. Pomimo, że rzeczony rozporządzenie było nie tylko „praeter”, ale i „contra legem”, cała opinia publiczna była za nim. Gdy wyniki tej próby okazały się dodatnie, uchwalono 1 I 1924 nowelę do procedury karnej, która legalizowała ów stosowany w praktyce oportunistu. Nowela ta (art. 279) brzmi jak następuje „...wolno zaniechać oskarżenia publicznego ze względu na wiek, położenie przestępcy, jak również ze względu na okoliczności, w jakich czyn przestępny był dokonany i stan rzeczy jaki powstał po jego dokonaniu”.



Rezultat prześcignął wszelkie oczekiwania. Stotrzydzieści tysięcy kandydatów do więzień pozostało na wolności bez szkody dla porządku prawnego. Oszczędzono 40 milionów jen (przeszło 200 milionów złotych). Znikło przeludnienie więzień i przeciążenie drobnymi sprawami sędziów i prokuratorów, przeczko walka z poważną przestępczością stała się energiczniejsza i bardziej owocna.

Nie można tak bardzo doniosłego faktu zbyć krótkim zdaniem, że „egzotyczna Japonia nie nadaje się do porównań”. Owa egzotyczna Japonia ma przecież kodeks karny i procedurę typu europejskiego oraz mniej więcej nowoczesny system penitencjarny. Ponadto wypróbowała w praktyce zarówno legalizm, jak i oportunizm. Nadaje się przeto do porównań w większym może stopniu niż np. dzisiejsze Niemcy. Póki się zatem nie udowodni, że zasada oportunizmu dała tak znakomite rezultaty w Japonii jedynie dzięki specyficznym warunkom miejscowym, dopóty nad przykładem Japonii nie można przejść do porządku dziennego. Musimy nad nim głęboko się zastanowić, zwłaszcza, że stoimy wobec faktu niezwykłego przeludnienia więzień w Polsce, który wiąże się z innym faktem, dającym dużo do myślenia, a mianowicie, że większość naszych przestępców, jak wykazały badania statystyczne, stanowią przestępcy przygodni, którym sądy wymierzają najczęściej minimalne kary pozbawienia wolności. Warto zbadać, czy jedną z przyczyn owej łagodności w wielu wypadkach nie jest błahy charakter zarzucanych czynów. Może by się okazało, że znaczny bardzo procent tych czynów był ścigany jedynie w imię rygorystycznego legalizmu, nie harmonizującego z duchem nowoczesnego prawa karnego, które wymaga, by zarówno karanie sprawców przestępstwa, jak i ich ściganie rachowało się z zasadą celowości, czy (jak kto woli) oportunizmu.